

... archipelagi ...

Dawid Bieńkowski
Biało-czerwony



. . . w serii ukazały się . . .

Dawid Bienkowski *Nic*
Jacek Dehnel *Lala*
Jacek Dehnel *Rynek w Smyrnie*
Adam Czerniawski *Narracje ormiańskie*
Izabela Filipiak *Magiczne oko. Opowiadania zebrane*
Manuela Gretkowska *My zdies' emigranty*
Manuela Gretkowska *Kabaret metafizyczny*
Manuela Gretkowska *Tarot paryski*
Manuela Gretkowska *Podręcznik do ludzi*
Manuela Gretkowska *Namiętnik*
Henryk Grynberg *Drohobycz, Drohobycz*
Mariusz Grzebalski *Człowiek, który biegnie przez las*
Radosław Kobierski *Harar*
Marek Kochan *Plac zabaw*
Włodzimierz Kowalewski *Excentrycy*
Włodzimierz Kowalewski *Światło i lęk*
Wojciech Kuczok *Gnój*
Wojciech Kuczok *Opowieści przebrane*
Wojciech Kuczok *Widmokrąg*
Marian Marzyński *Sennik polsko-żydowski*
Janusz Rudnicki *Mój Wehrmacht*
Sławomir Shuty *Cukier w normie z ekstrabonusem*
Sławomir Shuty *Zwał*
Mariusz Sieniewicz *Czwarte niebo*
Mariusz Sieniewicz *Żydówek nie obsługujemy*
Marek Soból *Mojry*
Jerzy Sosnowski *Wielościan*
Jerzy Sosnowski *Prąd zatokowy*
Magdalena Tulli *W czerwieni*
Magdalena Tulli *Sny i kamienie*
Magdalena Tulli *Tryby*
Magdalena Tulli *Skaza*
Witold Wedeck *Czarne rondo*

. . . a r c h i p e l a g i . . .

Dawid Bieńkowski

Biało-czerwony

Gdzie te czasy, gdzie te czasy, gdzie te milutkie czasy, gdzie te cudowne czasy?! Teraz wszystko stanęło, Paweł, na głowie. I ja nic nie rozumiem z tego, co się stało. I ja nie rozumiem, jak ja mogę nie rozumieć!

No, ale trzeba jednak wyjść z pojazdu i zobaczyć, jak to wygląda. Ręce mi, cholera, latają i nawet chłód w garażu, naszym milutkim podziemnym garażu, w naszym milutkim apartamentowcu nie za bardzo mnie tonizuje.

No, tak! Jasne! To przecież Majka tak mówiła: milutkie to, milutkie tamto, i przecież wcale nie tak dawno tak właśnie mówiła. Ale przede wszystkim mówiła: – Ach, Pawciu, jaki ty jesteś milutki.

No, ale gdzie te czasy, gdzie te czasy?

Tak to było, tak, właśnie tak, kiedy szliśmy na spacer za rękę, kiedy przychodziłem po nią do szkoły albo kiedy sobie siedzieliśmy u niej w domu, jak nie było rodziców, a ona przytulała się i mówiła takim cieniutkim głosikiem, taka szczebiotka, taki mój drobiazg ta moja Majka była, i tak wzdychała: – Pawcio, mój milutki, Pawcio... – I różne rzeczy się mogły potem wydarzyć. A kiedy się zdarzały, to szeptała mi do ucha: – Paweł, ty jesteś cudowny, jesteś taki cudowny... – I wczepiała mi palce we włosy. Ale kiedy to było, kiedy było?

Ręce mi jednak z pewnością latają i to mnie jeszcze dodatkowo rozdrażnia, bo jednak przecież jestem odporny i dojrzały. Zawsze wszystko rozumiem, bo mężczyzna ze mnie prawdziwy. Rywalizację i dominację, i konkurowanie nade wszystko lubię i pierwszy, zawsze pierwszy jestem, a tu ręce latają. W końcu jestem Prawnikiem, mężczyzną Prawnikiem, a na spotkaniach zwracają się do mnie panie mecenasie, i sukces, sukces, sukces, bo nade wszystko pierwszy, a przede wszystkim Twardość, o, jaka Twardość mnie cechuje! A tu latają ręce i nie mogę wysiąść z pojazdu.

Bo tak mi szkoda mojego ukochanego samochodu!

Tak, ukochanego, tak, Paweł, nie śmiej się! Takie słowa też można znaleźć na swoim twardym dysku i nie wiadomo skąd się nagle pojawiają na monitorze i można przecież użyć takiego słowa, a zwłaszcza, kiedy się myśli o pojeździe. Pojeździe z luksusowym wyposażeniem, z wieloma drzwiami, z silnikiem o pojemności ogromnej, z wtryskiem bezpośrednim, wybranym z takim namysłem, żeby zwracać na siebie uwagę, a jednocześnie być dyskretnym w wyglądzie, odzwierciedlającym moją pozycję zawodową i status życiowy. Płacz, Paweł, płacz. O mój biedny samochodzik! Bo ja kocham nade wszystko mój samochodzik. A dlatego, że jak widać, już inaczej nie można, takie to męskie życie, że już jedynie można kochać własny samochód, Paweł! I tylko on może zrozumieć mężczyznę takiego jak ja, i nie zadaje tych wszystkich pytań nad głową, i nie mówi: usiądźmy razem i porozmawiajmy.

A on taki biedny! Pewnie ma rozorany cały prawy bok. No, ręce mi latają i boję się wyjść i to zobaczyć, i jak jakiś skończony miękas się zachowuję, nie jak mężczyzna, i spoglądam jedynie ukradkiem w bok, na prawo, i widzę tylko urwane boczne lusterko, które wisi na przewodzie jak zmiękczała męskość. I zaraz się chyba popłaczę, bo, Paweł, od tego wszystkiego można się popłakać. Tak, Paweł, kiedy ukochany pojazd jest zraniony i uszkodzony, to każdy mężczyzna, Paweł, by się popłakał. Nie wstydź się tego, Paweł! Nie jesteś żadnym zwisiorem, żadnym pochwiakiem. Płacz, Paweł, płacz, nawet Dziadek płakał, kiedy mu ukochanego ogiera trafili w dupę pod Stoczkiem.

Ale jak to się mogło stać, że ja, kierowca taki doświadczony, taki dynamiczny, taki pewny i twardy w prowadzeniu pojazdu, mogłem zrobić coś takiego? Wpaść na chodnik i skosić słupki!?

Bo to wszystko przez tę cholere, przez jej telefon, który zadzwonił i mnie wytrącił, bo ja jestem kierowca wspaniały, kierowca wybitny, kiedy tak się porównuję z innymi, to jestem w ogóle najlepszym kierowcą, bo jestem mężczyzną, który uwielbia prowadzić pojazdy mechaniczne, właściwie od dziecka uwielbiałem wszystko, co mechaniczne, co się ruszało, buczało lub dzwoniło. A najlepiej kieruję przecież pojazdem, gdy rozmawiam przez komórkę. Mogłem oczywiście założyć sobie zestaw głośnomówiący, ale czy ja jestem jakiś zwisiór, żeby przez to rozmawiać? Jak prowadzić, to tylko z telefonem w łapie, i to broń Boże nie jednym! Każdy mię-

kas potrafi prowadzić pojazd, rozmawiając przez jedną komórkę! Bo ja, prowadząc, rozmawiam nawet przez trzy naraz, bo zdarza się tak przecież, kiedy jestem w trasie i jako dynamiczny, rozchwytywany Prawnik muszę prowadzić różnorodne konsultacje i ustalać wykładnię z kilkoma klientami równocześnie i z zagranicy także do mnie dzwonią, żeby sytuację prawną zbadać, i ja rozmawiam wtedy i po polsku, i angielsku, i w wielu innych językach, bo skończyłem w końcu Wydział Praw na renomowanej uczelni, i jednocześnie prowadzę pojazd, ogarniam wzrokiem drogę przed sobą i za sobą w lusterku i wtedy prowadzę pojazd po prostu bez trzymania! Uwielbiam prowadzić pojazd bez trzymania, w dłoniach mam trzy komórki, dodaję więcej gazu, żeby pojazd mechaniczny lepiej trzymał się nawierzchni, i tylko władczo spoglądam na kierownicę, a ta kierownica się mnie słucha! Ale nie wtedy, gdy rozmawiam z Teściową Matką!

– Drogi Pawle, to ja. Mama dzwoni – powiedziała, i dobrze, że to powiedziała, bo przecież jeszcze mógłbym nie rozpoznać tego jej głosu świdrującego takim świdrowaniem, co to nie znosi żadnego sprzeciwu, a zarazem takiego spokojnego, że można od tego spokoju dostać torsji. Kobieca niby delikatność! Ale powiedziałaś coś nie tak, coś, co by się nie spodobało, coś nieposłusznego, to ten głos tym spokojem, tą delikatnością babską prześwidruje cię na wylot i mięknie, i mięknie, i już zostaje z ciebie sflaczały zwis!

– Tak, słucham, mam! – odpowiedziałem jednak spokojnie i przełożyłem z jednej ręki do drugiej komórkę, bo biegi trzeba było zmienić. – Co jest powodem twojego telefonu? – spytałem i znowu przełożyłem komórkę z ręki do ręki, bo lubię sobie poprzekładać, jak prowadzę pojazd.

– Pawle, to nie jest rozmowa na telefon – kontynuowała tym swoim spokojnym, ciepłym głosem, od którego już prawie zbierało mi się na torsje i znowu musiałem przełożyć komórkę do następnej ręki, żeby jednak odwrócić uwagę i nie dać się tym mdłościom, i zaczęło mi się wydawać, że mam tych rąk kilka. Wtedy właśnie jazda nabiera prawdziwego smaku, gdy tak komórka krąży z jednej dłoni do drugiej dłoni i może trzeciej, i czwartej, a ja czuję, że wszystko mogę, bo mam kilka par rąk, jak Terminator, co walczy z Obcym. Więc znowu przekładałam komórkę do kolejnej ręki i już chcę odpowiedzieć, że jeżeli nie na telefon jest sprawa, to, po co dzwoni.

– Pawle, to nie jest sprawa na telefon – powtórzyła jeszcze raz, jakbym był głuchy czy co. – I chciałabym do was przyjechać. Wiem, że od dłuższego czasu nie jest między wami za dobrze – szybko wyrzuciła z siebie.

No, tego to już było za wiele. Nawet przestałem przekładać komórkę z ręki do ręki i znowu poczułem, że mam tylko dwie, jak każdy pierwszy lepszy miękas, co odebrało mi jednak energię i jakoś tak sflaczałem,

czego bardzo nie lubię i jako Prawnik, i jako mężczyzna, i jako człowiek też.

– Chciałabym wam może jakoś pomóc się porozumieć. Co ty na to, Pawełku? – zapytała jeszcze bardziej spokojnym tonem, jeszcze cieplejszym i cichszym, że już prawie komórka wypadła mi z dłoni.

– Tak – odpowiedziałem, bo co miałem odpowiedzieć. Zresztą miękłem z chwili na chwilę coraz bardziej. Już czułem się jak zwisiór kompletny!

– Maja nic o tym nie wie – ona dalej tym swoim tonem. – To mój pomysł. Mówię tobie pierwszemu. Wsiądę w tramwaj i porozmawiamy, we troje może. – Zawiesiła głos. – I może przemówię jej do rozumu.

Przemówi jej do rozumu! Już to widzę! Dodałem tylko gazu z tego wszystkiego, bo co miałem odpowiedzieć? Że nie chcę jej widzieć, że won, bo nie potrzebuje jeszcze jednej, co chce rozmawiać, rozmawiać i rozmawiać! Co będzie zadawać jakieś pytania i wzdychać, i patrzeć, i znowu mówić tym cichym głosem: Może, Paweł, usiądziemy razem we troje, porozmawiamy razem i się razem zastanowimy. I już miałem powiedzieć twardo: won! W moim domu nie postanie twoja noga, ale z mojego twardego dysku na monitor wyskoczyło słowo Matka, Matka, Mama, Mamusia, Mamusia i pulsować zaczęło na czerwono. Więc gardło mi się ścisnęło, Matka to rzecz święta, rzecz o najwyższym szacunku. Każda Matka, nawet Matka Mai. I na monitorze pojawiło mi się jeszcze zdanie „O Matko, co jasnej bronisz Częstochowy”, więc milczę od tego wszystkiego i tylko zacis-

kam zęby. Bo jeszcze do tego Teściowa Matka zwykła powtarzać: Pawełku, ty jesteś dla mnie jak syn, bo nie miałam własnego, tylko ta Maja mi się trafiła. I nieraz widziałem, że Teściowa Matka nie za bardzo zadowolona z córki. Więc już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć, za kim ona tak naprawdę jest, i lepiej niech nie przyjeżdża. I w środku gotuję się od tego tak, że nie wiem, więc dodałem jeszcze więcej gazu.

– Skoro nic nie mówisz, to rozumiem, że mogę przyjechać. To do zobaczenia jutro. – I się rozłączyła, a tu przede mną jakoś tak zakręt się pojawił, którego chyba nie zauważyłem za dobrze. To ja natychmiast po hamulcach, komórka mi z dłoni wypadła i w szybę przednią głucho, tak plastikowo uderzyła, ale samochód nie chce mnie słuchać, bo prędkość miałem dużą, jak należy, i mimo że pedał hamulca wciśnięty do podłogi i abeesik pulsuje, to ja sunę w kierunku chodnika. Udało mi się trochę skręcić, ale przeskoczył przez krawężnik i wpadł bokiem na chodnik, i jedzie po słupkach. Po tych słupkach, których wszędzie bezprawnie teraz nastawiali! Wytoczę im sprawę, o właśnie! No i tak to się musiało skończyć!

Bo wracam właśnie po całym tygodniu ciężkiej roboty, piątkowy wieczór, do dwudziestej w Kancelarii i jeszcze telefon od teściowej! „Wiem, że nie jest między wami dobrze. I przyjadę wam pomóc – słowa takie pulsują mi na monitorze. – Porozmawiamy, porozmawiamy, porozmawiamy! Usiądziemy i porozmawiamy! Razem usiądziemy i będziemy razem rozmawiać”. No, nie! Tego już za wiele!

Jadę po tych słupkach, słyszę chrzęst blachy. I lusterko prawe trafione! No, ale zatrzymałem się wreszcie. Silnik zgasł. Zrobiło się cicho. O jak cicho, dziwnie cicho. Nie lubię takiej ciszy, bo mnie jakoś tak coś niepewnie się wtedy robi. I co teraz? Takie pytanie pulsuje mi fioletowo na monitorze. Bo sprawa jest trochę skomplikowana, oj, nie taka prosta, że tylko wściekłość na Teściową Matkę, wściekłość na Majkę, na życie z nią i w ogóle na życie męskie, pieskie i słupki skozone, i blacharka nadwerżona, ale sprawę dodatkowo komplikuje fakt, że pięć browarów cyrkuluje w moim ciele.

Bo tydzień był taki, że głowa mała. Konsultacje, prywatyzacje, orzeczenia i postanowienia. Kancelaria od rana do nocy chodziła na najwyższych obrotach, dym, po prostu siwy dym. Zgłosił się wielki, poważny klient przed przekształceniem. I dokumenty, dokumenty, dokumenty do analizy, do ekspertyzy, do wydania opinii. Setki stron uchwał, postanowień, protokołów i pozwów. I szybko trzeba przez ten gąszcz się przeдрzeć i zbadać, i przedstawić wstępną wersję. I setki stron przedawnionych orzeczeń, ustaleń i wyroków. I Prawo, z Prawem, dla Prawa, przy Prawie, na Prawo. A klient każdego dnia ciężarówkami przywozi coraz to nowe pudła, pełne segregatorów z kolejnymi dokumentami. A my analizujemy i interpretujemy, stosujemy Prawo, używamy Prawa, dopasowujemy Prawo. W Kancelarii aż dymi, pełno dymu, prawie nic nie widać, tak dymi!

O, jakże to godne i męskie pracować z materia-
Prawa, stosować paragrafy i przepisy, logicznie wycią-
gać wnioski i wychwytywać zależności oraz sprzeczno-
ści w dostępnych kodeksach, monitorach i okólnikach.
Sztuka myślenia, sztuka analizy, sztuka syntezy. Ach, Pa-
weł, Prawo, Prawo, Prawo! Ach, Paweł, jak to wspaniale
być takim Prawodawcą, mężczyzną Prawodawcą!

A moja Kancelaria jest niemała. Zatrudniam do
pomocy, ale nie nadążają, oj, nie nadążają, za wolni, oj,
za wolni. Zresztą robią tylko prace przygotowawcze,
wstępne i ogólne. Ostatecznie decyzję podejmuję oso-
biście, to przecież ja jestem Prawnikiem, a właściwie
jestem prawie Prawodawcą. I muszę sprawdzić projekty
umów, odnośniki i wykładnie. A sama lektura zajmuje
wiele godzin. Co tu mówić o formułowaniu wniosków
i konstruowaniu opinii. A przecież jeszcze sprawy in-
nych klientów i ekspertyzy, i od czasu do czasu trze-
ba pokazać się w sądzie. Doba powinna być dwa razy
dłuższa. Naprawdę ciężko, naprawdę trudno, naprawdę
poważnie. Odpowiedzialna męska praca, odpowiedzial-
na prawnicza robota, nie wolno niczego zaniedbać,
o niczym zapomnieć. Konsekwencje, konsekwencje,
konsekwencje! A także renoma Kancelarii i wizerunek,
i powaga zawodu. Wszystko to, Paweł, na twojej gło-
wie i twoich barkach. No, ale ile można!

I mam w gabinecie malutki barek. Tam stoją róż-
ne alkohole na szczególne okazje, oczywiście jakaś lep-
sza łyśki i koniaczek dobry, jak doprowadzam do koń-
ca przekształcenie, doprowadzam do umowy między

klientami lub wygrywam sprawę, to odrobinę dobrej łyski czy może koniaku w ramach uczczenia kolejnego sukcesu pijemy razem, toast wznosimy, ale zawsze wtedy taksówka czeka na dole. Ale dzisiaj, no, dzisiaj te dokumenty w takim nieładzie, tak sytuacja prawna klienta pogmatwana i w ogóle to życie, ta Majka i to wszystko razem, i już wszyscy poszli do domu, a ja zostałem sam tylko z wersją wstępnej opinii i tą cholerną ciszą.

Ale obok barku jest lodóweczka, gdzie stoją browarki. I jakoś tak się mi zrobiło i taka cisza w Kancelarii, że wyjąłem jedną buteleczkę piwka, potem jeszcze jedną i jeszcze jedną. I potem jeszcze dwie. No i w końcu sobie myślę, czas jednak wracać do domu, i nawet chciałem zawezwać taksówkę, ale nikt się tam nie zgłaszał i cholera mnie wzięła, bo ile będę czekał. Czy nos dla tabakiery, czy tabakiera dla nosa, jak to mówi Dziadek. Co to znaczy, żebym dzwonił i nikt nie odbierał? Żebym musiał czekać, aż ktoś podniesie słuchawkę?! O nie! Niech się pocałują, tam gdzie słońce nie dochodzi, jak to także zwykł mawiać Dziadek, a być może Ojciec w jednej osobie. I postanowiłem, że wrócę, tak jak dawniej bywało, kiedy była większa swoboda, kiedy było jasne, że trzy czy cztery piwka to tylko poprawiają koncentrację i dodają energii do jazdy, a policję i promile jak każdy prawdziwy mężczyzna to miałem wtedy gdzieś! Promile, też mi coś, promile!

Tylko teraz cicho, Paweł, nie wolno o tym mówić nikomu, bo Prawnik, Prawnik, Prawnik i Kancelaria, odpowiedzialność i wizerunek, ale niech mi nie pieprzą

głupot o tych promilach i wypadkach, bo to może jakimś tam zwisiorem, co nie potrafią kierować jak należy pojazdem, może się przytrafić, ale nie mnie!

A co tam! – twardo pomyślałem. Hoc, hoc, będzie zabawa! Niech będzie, jak to Dziadek mawia, w galopie, po ułańsku. I zjechałem na dół do garażu, i wsiadłem do pojazdu, do mojego kochanego samochodziku.

I teraz w efekcie słupki skoszone, cisza wokoło i pytanie, co teraz robić, pulsuje przed oczami na monitorze. Piwo obecne jest w moim organizmie bez dwóch zdań i może być źle, kiedy inni, a zwłaszcza na przykład policja by się o tym dowiedziała. I gdyby się okazało, że Prawnik, że dynamiczny Prawnik, że właściciel Kancelarii, że wykładowca prawa, no, początkujący, ale wykładowca, ma promile. Toby dopiero było! Prawnik ma promile!

Więc rozglądam się. Patrzę do przodu, do tyłu i na boki – wszędzie pusto, nie ma nikogo. Dobrze, że jeżdżę tym skrótem i to jest zadupie, a też piątek wieczór, lato, ciepło, ludzie mają lepsze rzeczy do robienia niż szwendać się po ulicach. Czyli pusto! Nikogo! No, to szybka męska decyzja! Przekręciłem kluczyki w stacyjce, puściłem dynamicznie sprzęgło i z piskiem opon odjechałem z miejsca zdarzenia. I bingo! I udało się!

Biedny tylko mój ukochany samochodzik! Lakerki zdarty do żywego. Blacha wgnieciona przez cały bok! Lusterko urwane! Płacz, Paweł, płacz! Każdy mężczyzna płakałby na twoim miejscu!